

TYGODNIK WILEŃSKI

Ner 121.

Dnia 31 Sierpnia 1818 roku v. s.

O CUDACH HISTORYCZNYCH.

NIE będzie rzeczą tego pisma wchodzić w rozbiór cudów tyczących się religii naturalnych, bo te jako się ściągać powinny do dzieł istoty wyższej nad ludzkie pojęcie, tak sądzeniu ludzkiemu nie uległe; o samych cudach świeckiej historyi powiemy.

Upowszechniać się zaczyna zdanie krytyków, aby wszelkie powieści cudów w dawnych dziejopisach znajdujące się, jako rzeczy bajeczne, wyrzucać i oddzielać od prawd historycznych. Inni szczęśliwszemu o rzeczach sądzeniem obdarzeni, szukają w bajkach samych prawdy, w bajkach nayeściej historyi pierwiastkowej ludów. Bo jakież inne źródło w dosledzeniu dziejów narodu z dziezy i barbarzyństwa, wychodzącego? jak można chcieć czystej prawdy po wiekach niewiadomością i przesadami zaćmionych? Badacz więc staroży-

tności, ani przeciw cudom, ani za widoczną w nich prawdą, nadto nie unosząc się, powinien nie pogardzać żadną bajeczną powieścią, powinien szukać sposobu wydobycia z nięy prawdy, a jeżeli będzie szczęśliwym, bez nadciągania, bez zbytnich silogistycznych wnioskowań, pokazać rzeczywistość w cudzie jakim, przysługę nie małą dla dziejów uczyni.

Pokusili się już chwalebnie uczeni wieków naszych o rozbiór historyczny bohater-skich czasów Greków, a jeżeli ich usiłowania nie są dość pracy odpowiednie, zrzucić to należy na niedostateczną znajomość języków, dziejów, podań i powieści, narodów Azyją i Afrykę zamieszkujących; samo bowiem podobieństwo powieści mitycznych i innych, samo pochodzenie, rozrodzenie się i przeyscie ludów z jednéy części świata do drugiéy, wyraźnie nam wskazują prawidłó śledzenia téy naygłębszéy starożytności rodzaju ludzkiego; prawidłó, mówię, oparte na znajomościach terażniéyszych miéyscowych języków, oby-czajów, powieści gminnych i naydrobniéyszych okoliczności, wszystkich ludów dawnego świata. Nie należy się przeto zrażać tą przykrą pracą, jaka się w badaniach starożytności natrafia: wieki schodzą się z wiekami, czyny jedne zbijają drugie, cuda cudom sprzeciwieństwem się stają;

olbrzymy zalegają ziemię, karły, potwory i nadprzyrodzone istoty wszelkie rojami się snują, niepojęte naostatek rzeczy i z nich wypadki przed oczy stawają; tu słaby umysł omdlewa i w obłąd przychodzi, ale jeniusz prawdziwego rozeznaney dziejów, potrafi się chwycić pewnego porządku do wywikłania téy płataniny; a wsparty znajomością badań miejscowych, potrafi oczyścić prawdę ze rdzawey wieków powłoki.

Żeby zaś utworzyć sobie pewną skazówkę w krytycznym rozbiorze cudów historycznych, nie od rzeczy będzie przejrzyć niektóre przykłady onych. Choć pominąwszy wieki bohaterskie z późniejszych wzięte i krytyką dobrych pisarzy przetarte.

Tego samego dnia gdy Grecy odnieśli walne zwycięztwo pod Plateą nad Mardoniuszem, wodzem perskim, siły ich zbrojne morskie pokonały Persów na morzu pod Mykalą w Azji. Piérwsza z tych bitw przypadła z rana, druga po południu. Wszelako jednak, wszyscy pisarze Greccy przytaczają, że wiadomość o zwycięztwie pod Plateą doszła pod Mykalę przed zaczęciem bitwy; chociaż obydwa te miéysca przedziela morze Egeyskie, do przebycia którego kilkudniowey potrzeba żeglugi.

To zdarzenie zapewne policzałoby się

do rzędu cudów, gdybyśmy nie mieli sprostowania onéy, w jednym z dawnych pisarzy, który ostrzega, że to było wynalazkiem szczęśliwym Leotychidy króla Lacedemonów, dla dodania serca swoim: udał on powieść jakoby Persowie pod Plateą w ten moment pobici zostali i czasu nie tracąc przywiódł na nieprzyjaciół rozradowanych i rozozoconych Greków pod Mykalą. Tak więc polityka wodzów i Królów, często w potrzebie, cud udzielać umiała w oczach ludu z rzeczy bardzo naturalnéy, i omamić łatwowiernych pisarzy.

Niektórzy z nich, aż nadto się za cudami uganiają, tak naprzykład Filostrat, który powiada o Apolloniuszu z Tyany, że gdy w Efezie mówić mu przyszło przypadkiem w ten moment, w którym w Rzymie Domicyana zabijano, jednym razem poczał głos zniżać, jakby się czego przełękł; dalej mówił zastanawiając się, niby się wpatrując komuś; naostatek raptownie zamilkł, potym zawołał: *biy, biy tyrana!* Efezianie zadziwili się mocno, on zaś dodał po chwili; *wyśmienicie, przyjaciele, tyran już został zabitym, w ten właśnie moment gdy do was mówię.*

Filostrat widać chciał mocno cudotwórcę z Apolloniusza zrobić, bo w penegirycznych swych opisach wiele rzeczy mu przy-

znał z wiarą trudnych do pogodzenia; żaden zaś z wielu innych piszących o tym filozofie, a między nimi, ani Tacyt, ani Sweton, ani Plutarch, żadney o tym cudzie wzmianki nie czynią. Zkądże Filostrat sam jeden mógł to wiedzieć, pisząc we sto dwadzieścia lat po Apolloniuszu? jakżeby dziejopisowie zamileczeli tak dziwny i nadprzyrodzony wypadek? Na moment więc przypuścić nie można wiary téy powieści; chociaż wcale niepodobieństwa do prawdy bydz w niéy nie może: mógł bowiem Apolloniusz, albo kto wchodzący w spisek na zabicie kogoś, wiedzieć wprzód dzień i godzinę wykonania zabóystwa, chociaż w odleglém mieście stać się mającego, i cudownemu objawieniu dadz przeto miéysce.

Są jeszcze zdarzenia w dziejach, które prostota pisarzów, i nieznajomość allegoryi używanych od ludów mniéy im znanych, ogłosiły za cuda. Sprostowanie tego rodzaju powieści, tém jest trudniéysze, im bardziéy ślady obyczajów tamtoczesnych ludów w promroku wieków znikają.

W piérwszém połowie wieku IX. Popiel drugi tego imienia, Xiążę Polaków został w Kruszwicy zjedzionym od myszy; w lat około ośmdziesiąt późniéy, to jest, w początku wieku X. Haton Xiążę jakiś Moguncyi, podobnéyże śmierci doznał nad

Renem. Porównywając obadwa zdarzenia z opisów mnogich pisarzy, postrzegamy wielkie w nich między sobą podobieństwo; nie moralne życie obadwom wspólne, głód gra rolę w obudwóch przygodach, Popieła myszy powstają z ciał przezeń potrutych stryjów; Hatona podobnie z ciał ludzi pożarem poduszonych w stodole; oba okrutni i złych rad niewolnicy, oba od napaśnych myszy schronienia w swém mieszkaniu nie znajdując, oba opuszczeni od swoich sług szukają obrony na wieżach warownych wśród wody będących; oba naostatek, aż z zagładą imienia giną.

Jeżeli tym zwierzątkom mściwym na moment użyjemy ludzkiej postaci, postrzeżemy i słuszny powód do buntu i zwyczajne onego postępy, i naostatek wypadek bardzo naturalny i powszechny w tamtych wiekach. Popiel rozwiązy, uciechom i niegodnój żony, cudzoziemki radom, oddany; przywołuje lud, aż do pomyslenia o nowym panu; przez okrucieństwo z podejrzenia truje dwadzieścia swych strojów, ciała ich bez pogrzebu nawet zostawuje; głód wielki w stolicy samój się szerzy, jak widać z następnych opowiadań przy obrażeniu Piasta. Alboż to nie dość pobudek do rozjątżenia gminu? nie byłyż mniejsze przyczyny powodem okropniejszych rzezi? Haton okrutny władacz Moguncyi, podły

i nierządny Xiąże, ubóstwo proszące w powszechnym głodzie o kęs chleba, każe zamykać w szopie i ogniem dusić, nawet ich ciała na pastwę zwierząt zostawując. Nie trzeba wiele się dziwić gdyż żywi równie zgłodniiali, jak pomordowani, byli rzucili się do skuteczniejszey proźby, a nawet zemsty i kary nad złym panem swoim. Zkąd inąd nie nową jest rzeczą w dziejach ludzkich natrafiać powieść jaką, wstydzącą naród, okrytą cieniem allegoryi. Te myśły znaczą więc lud prosty, gminny, czerni okrytą nazwiskiem niskich i podłych zwierząt, w których działanie sprosne nie wchodzili znaczniejsi ludzie z Polaków: Mogundezyków, czyli policzonemi w ten poczet byź nie chcieli, ubrano więc powieść buntu w barwę allegoryi dowcipną.

Alhagib Wódz Maurów hiszpańskich, po licznych zwycięstwach nad chrześciany, w końcu X. wieku, doznawać począł niestateczności fortuny. Weremond król Galicyi i Garsyasz, Ferdynand Hrabia Kastylii, połączonemi siłami zwiedli z nim bitwę na granicach Leonu i Kastylii, pod Kalakanakor. Trwała niepewna walka przez dzień cały, aż ciemność nocy rozwiódła walczących; nie odnieśli by hiszpani zwycięstwa, gdyby Maurowie pod czas nocy nie uszli porzuciwszy obóz i żywność,

a dla pośpiechu jakimś popłochem zdarzonego, i część zasobów po drodze zostawili. Śmierć potężnego Alhagiba, który z rozpaczy po téj przegranej w dni kilka głodem się umorzył; był to bowiem w pięćdziesięciu dwóch bitwach pogromca chrześcian, to więc wszystko wielką korzyść hiszpanom przyniosło, i potęgę Almanzora króla Korduby do ostatka nachyliło. Powiadają dziejopisowie, że w dniu téj bitwy, nad brzegiem rzeki Gwadalquivir, w bliskości miasta Korduby, widziano człowieka w odzieniu rybackim, który śpiewał głosem żalobnym te słowa: *język hiszpański tryumfuje dziś nad językiem arabskim. Almanzor traci swój bęben pod Kalakanakor.*

Ta powieść nie należy do cudu, za jaką kronikarze ją podają, bo bardzo bydyż może wynalazkiem, którego z wodzów hiszpańskich, utworzonym na zatrwożenie Maurów. Nie trudno bowiem znaleźć człowieka, któryby przebrany po rybacku, ukazał się w bliskości Korduby w czasie bitwy stoczyć się mającý, i puścił z tyłu nieprzyjaciół wróżbę zastraszającą.

Tak to częstokroć mniemano, że wielkie wypadki w rzeczach ludzkich nadprzyrodzone zdarzenia poprzedzały; trudno jednak z rozumem pogodzić, aby dzieła i losy żnikomych stworzeń, to jest ludzi, mogły tak wielki wpływ mieć na cały po-

rzadek przyrodzenia. *Historja podbicia Meksyku*, wystawia nam wszelako rozmaite cuda, które poprzedziły i przepowiedziały upadek tego cesarstwa, wkrótce przed przybyciem hiszpanów. Między innemi przytacza dziejopis, (*Tom I., Księga druga, Rozdział IV.*) że wieśniak niejakiś, człowiek prostego stanu, ukazawszy się na pałacu Moklezumy, cesarza Meksyku, prosił o wysłuchanie, dodając, że ma pilny interes. Gdy został przed Monarchą stawionym, nie zadziwiony bynajmniéj świetnością dworu, prosto się obróciwszy do niego, taką rzecz opowiadał.

„ Panie, dnia wczorayszego pod wie-
 „ czor byłem zatrudniony uprawą méy ni-
 „ wy, gdym uyrzał spuszcającego się na
 „ mnie orla wielkości nadzwyczajnéj:
 „ porwał on mię w swe szpony, unosił na
 „ powietrzu czas nie mały, i zaniósł przed
 „ wchod jakiśjaskini, gdzie się znaydo-
 „ wała osoba ubrana po królewsku, śpią-
 „ ca między kwiatami i innemi pachnące-
 „ mi rzeczoma, trzymająca w ręku świecz-
 „ kę gorejącą. Ośmieliłem się zbliżyć do
 „ niéj i postrzegłem albo twoje, Cesarzu,
 „ wyobrażenie, albo twoją własną postać,
 „ w czym nie mogę nic pewnego powiedzieć,
 „ wiem tylko żem był zupełnie przyto-
 „ mnych zmysłów. Bojaźń i uszanowanie
 „ zmuszały mię, abym się oddalił czym

„ przedzėj, kiedy zostałem przytrzymany
 „ przez rozkaz głosu niewidzialnego, który
 „ przemówiwszy do mnie z wielką powa-
 „ gą, nabawił mię większym strachem: ka-
 „ zał wziąć świeczkę z rąk twoich i przy-
 „ tknąć ci do uda w miéyscu tém, w któ-
 „ rém odkryte było. Wzbraniałem się,
 „ jak mogłem, popełnić uczynek, który
 „ mi się zdał być obelżywym; lecz tenże
 „ sam głos tonem okropnym zmusił mię
 „ być mu posłusznym. Przytknąłem
 „ gorejącą świeczkę do uda twego, wycier-
 „ piałeś przypalenie nie przebudwiszy się,
 „ nawet nie dawszy żadnego znaku poru-
 „ szenia. . . . Głos mi rzekł: *Oto tak twój*
 „ *król zasypia, oddając się uciechom i*
 „ *próżnowaniu, kiedy tymczasem gniew bo-*
 „ *gów grzmi nad głową jego, i kiedy tyle*
 „ *nieprzyjaciół przybywa z innego świata*
 „ *na zniszczenie jego panowania i religii.*
 „ *Powiedź mu, niech się przebudzi, aby*
 „ *wynalazł środek, jeżeli to być może, prze-*
 „ *ciw nieszczęściom, które mu grożą.* Za-
 „ ledwie głos skończył. orzeł mię ujął
 „ powtórnie w szpony i odniósł bez żadne-
 „ go uszkodzenia, na pole moje.”

Do téj mowy wieśniak dołączył mo-
 ene napominania cesarza. Wkrótce po-
 tym wyszedł nie postrzeżony, ani go śmia-
 no zatrzymać. Nie przeczy wprawdzie hi-
 storya, że łatwowierność Meksykańów,

którzy ten i inne temu podobne cuda opowiadali, mogła co przydadź; lecz wierzy przez prostotę, że te mniemane przestrogi od diabła pochodziły, który użył wszelkich swych sztuczek do zniechęcenia Montezumy przeciw hiszpanom. Chce nawet utwierdzić mniemanie swoje, dodając, że w téj saméj porze cesarz meksykański czuł mocne palenie w udo i znaki na niém były opalenia świeżego. Jeźliby to przypalenie było prawdziwe, nie można byłoby nie przyznać rzeczy nader nadprzyrodzonéj, w całej téj przygodzie. Lecz w najsłuszniejszy powód do powątpiewania podaje, jest to, że hiszpanie, jak się zdaje, nie byli o tém uwiadomieni od Montezumy samego, którego długi czas mieli w swéj mocy, i z którym poufale rozmawiali. Cóż za przyczyna, aby im tego nie opowiadał kiedy, jeźliby to się trafiło w istocie? czego dziejopis tak pilny w zbieraniu cudów tego rodzaju nie wspomina. Z drugiéj znowu strony jako Hiszpanie przed wtargnięciem do Meksyku, już w innych częściach nowego świata dobrze się znać dali, mogli więc mędrcom tego cesarstwa przewidzieć niedolę swéj oyczyzny, a widząc uspięne umysły ludu i bezpieczeństwo nadzwyczajne cesarza, starali się przez cud podobne środki, baczność na przyszłość obudzić.

Dość będzie na tych kilka przykładach cudów historyi świeckiej i na ich sprostowaniu, abyśmy przekonali badaczy starożytności o potrzebie ścisłego rozbioru rzeczy, nawet mało zdających się na uwagę zasługiwać. Smak dobry będzie dostatecznym przewodzą w wyluszczeniu prawdy, a zgłębienie pomników miejscowych i charakteru ludów, posłuży do wielu nowych i pożytecznych w dziejach odkryciów.

Teodor Narbutt.

Z SPEKTATORA ANGIELSKIEGO

Wszyscy ludzie są mieszaniną dobrego i złego; nie trzeba więc o nich sądzić z ogółu.

Regula, peccatis quae poenas irroget aequas:

Ne sectica dignum, horribili sectete flagello.

Hor. L. I. Sat. 111. 117.

Ustanow prawidło według którego zbrodnia ma być karana przyzwoicie; ani biczem okrutnemi razami nieszczęsnego, który zasłużył na małą chłostę.

Powinnością jest filozofa ćwiczyć się codziennie w poskramianiu swych namiętności i w pozbywaniu się własnych przesądów. Staram się przynajmniej uważać ludzi okiem postrzegacza sprawiedliwego, bez żadnego względu na mnie samego i bez szperania, czyli oni pomagają lub prze-

szkadzają mym własnym interesom. Zajęty tém zatrudnieniem, nie mogę nie postrzegać jakim sposobem ci, którzy mię otaczają dają się zaślepić przez swoje przesady i skłonności, z jakim pośpiechem sądzą o charakterach jedni drugich; jedném słowem, albo człek na nic nie wart, albo zdatny jest do wszystkiego. Wszelako jednak, jeżeli z bliska roztrząsamy przyrozdzenie ludzkie, widzimy, że jest nader trudną rzeczą, jeżeli nie wcale nie podobną, oznaczyć prawdziwą wartość każdego człowieka; a przeto ludzie nie powinni być sądzeni w ogóle, ani w wyrazach powszechnych. Bo w istocie, nie masz nikogo kto-by był dobrym lub złym z każdéj miary; występki i cnoty są pomieszane mniéj więcéj, razem w każdéj osobie, a kiedy się znajduje świetny i piękny przymiot w jednéj, bywa on częstokroć zaćmiony i prawie żniweczony przez nieźmierną liczbę nieprzyzwoitości.

Ludzie nie mają cechy swéj właściwéj, powiada La Bruyere, () albo jeżeli ją mają, to się szczególnie w tém postrzega, że żadnéj stały nie widać, któraby się nie sprzeciwiała sama sobie i w czémby jedni*

(*) Obyczaje wieku tego. Rozd. o człowieku, stron. 353. Amsterd. 1720.

różnemi od drugich byż nie mogli: mniéy im kosztuje połączyć w sobie ostateczności, niżeli się sprawować porządnie, aby z jednych postępów drugie się wywiązywały. Można widzieć przykład znakomity téy niestateczności rozumu ludzkiego w Cyropedii Xenofonta. Powiada ten dziejopis, że Cyrus wygrawszy jedną bitwę, znalazł w liczbie branek Pantęę, niewiaścę wielkiéy piękności, żonę Abradata, króla Suzyany, że nie chcąc ją sobie zatrzymać, oddał pod opiekę Araspa, młodego panka Medyyskiego, który utrzymywał często w przytomności króla, że piękność kobiety nie jest nigdy zdolną skłonić mężczyznę do uchybienia swéy powinności, jeźli przedsięwziął stałe oną wypełniać. Jednakże młody ten Med, zaledwie wziął pod straż swoją piękną branke, gdy nic nie zaniechał do nakłonięcia jéy ku swoim chęciom, lecz w rozpacz nie mogąc nic wskórać, już się zabierał do przedsięwzięcia jakiegoś ostatecznego, gdy się Cyrus o tém dowiedział. Monarcha ten kochający go od dzieciństwa, przywoławszy natychmiast, wystawił mu występki z łagodnością i przypomniał razem co opowiadał przed nim o takim zdarzeniu. Na to Arasp, przejęty żywą boleścią i wstydem, wylawszy łzy rzewne odpowiedział w te słowa: „ Czy chcesz, a Panie, bym ci prawdę wyznał; dotykał-

„nie poznając, że mam dwie dusze: miłość
 „jest nową filozofią, ten to wielki Sofista,
 „mnie w tém oświecił. W rzeczy saméy,
 „gdybym jedną miał duszę, nie mogłaby
 „ona bydz razem dobrą i złą, ani miło-
 „wać razem dobro i zło, ani chcieć za
 „jednym razem czynić rzecz jaką i nic nie
 „chcieć czynić. To dowodzi jasnie, że
 „mami dwie dusze; jeżeli dobra jest moc-
 „niéyszą, działa dobro; jeżeli zła ma prze-
 „wagę, przedsiębierze czyny występne.
 „Dopiero jakieś pośpieszył, Panie, na wspar-
 „cie moje, moja dobra dusza stała się moc-
 „niéyszą.”

Nie wiem czy moi czytelnicy zechcą
 przyjąć to odkrycie w filozofii, lecz jeśli
 nie przyymują, muszą wyznać przynaj-
 mniéy, że są namiętności tak różne w je-
 dnéy duszy, ileby ich bydz we dwóch mo-
 gło. Zaledwo czytać możemy życie jakie-
 go wielkiego człowieka w starożytności,
 albo obcować z kimkolwiek z naszymi sław-
 nymi społecznymi, któryby nie posłużył
 nam za przykład tego co powiedziałem.

Mówilem dotąd przeciw stronnictwu i
 niesprawiedliwości z jaką sądzimy w ogóle
 o ludziach, mimo tego, że są mieszaniną
 cnót i występków, dobrego i złego; lecz
 mógłbym daléy posunąć uwagi moje i przy-
 stosować do tego wszystkiego co się mówi o
 większém części ich czynów. Jeżelibyśmy

dobrze rozważali wszystkie okoliczności onym towarzyszące, postrzegalibyśmy często, że byli zmuszeni wpadać w pewne błędy, które nas na pierwszy rzut oka obrażają, dla uniknienia innych, któreby nam się bardziéy nie podobały. Jeslibyśmy z drugiéy strony rozpatrzyli z dokładnością te, które rzucają naywięcéy blasku i które nas zaślepiają, postrzeglibyśmy znowu z ich niedostateczności, że są złe z pewnéy miary, że winne swój początek jakiéy żądzы nadętéy i występnéy, albo że zmierzają do złego końca. Jedna i taż sama sprawa bywa częstokroć otoczona okolicznościami tak dziwaczными, że trudno jest osądzić, czy zasługuje na nagrodę lub karę. Kompilatorowie praw naszych (*angielskich*) czuli tak dobrze tę trudność, że przyjęli za jedną z głównych swych zasad, że *lepiéy nierównie zcierpieć jaką niedorzeczność, aniżeli dopuścić większemu złemu*; to jest, innémi wyrazami, ponieważ prawo żadne nie może objąć wszystkie przypadki, ani wszystkiemu zaradzić, lepiéy żeby osoba prywatna cierpiała jaką niesprawiedliwość, aniżeli nie zapobiedz uszczerbkowi publicznemu. To jest właśnie tém co się zarzucać zwykło w obrótach publicznych, gdzie wpadają w błędy niektóre członki towarzystwa z pewnych przyczyn, że nie podobna było prawodawcom temu zapo-

biedz. Ztąd pochodzi, że strzegąc się téj nieprzyzwoitości są ustanowione pewne władze sądowe, które poprawiają i łagodzają ostrość praw zwyczajnych, w sprawach cywilnych, równie jako w gardłowych, osoba będąca na tronie ma zawsze prawo przebaczenia.

Pomimo to wszystko w rządztwie tak rozległem, nie podobna jest prawie wymierzać kary i nagrody z ostatnią akuratnością. Przyznać należy, że Rzeczpospolita Lacedemońska była bardzo akurata w téj mierze, nie umiem poczerpnąć, ze wszystkich moich wiadomości, sprawiedliwości przykładu, któryby zrównał temu co Plutarch nam przytacza, a który posłuży na zamknięcie niniejszego artykułu.

Miasto Lacedemona, napadnione z nagle przez potężne wojsko Tebanów, było w wielkiem niebezpieczeństwie wpadnienia w ręce swych nieprzyjaciół; gdy obywatele na prędce zgromadzeni biegli bronić się z całą walecznością, jakię potrzeba i trwoga wymagały; nikt się tyle nie oznaczał w tym razie, z podziwieniem obadwu stron walczących, jak Isadas syn Feobida, który był w ówczas w kwiecie wieku swego i bardzo znakomity z piękności swéj osoby. Wychodził on właśnie z kąpieli, gdy na trwogę uderzono; to jest, że nie miał czasu wdziać na się odzienia, ani biedz po

broń swoją. Jednakowoż pelen gorliwości służenia oyczyźnie w tak przykréy przygodzie, wydiera dzidę jednemu, miecz drugiemu i rzuca się w naygłębsze tłumy nieprzyjaciół. Nic zapalczywości jego oprzeć się nie mogło, wszędzie gdzie krokiem zmierzył, wrogów do ucieczki przymusił, nie dostawszy żadnéy rany. Nie mogę twierdzić, dodaje Plutarch, czy bóstwo jakie, chcące nagrodzić waleczności jego, miało w tym dniu szczególną pieczę o nim i okryło go swoją opieką, albo czyli nieprzyjaciele, zdziwieni szczególnością stroju jego i pięknością osoby, sądzili, że się w nim coś nad ludzkiego znajduje.

Eforowie znaleźli tyle szlachetności i męztwa w tym czynie, że mu ofiarowali girlandę; lecz wskazali go w tymże czasie na zapłacenie kary tysiąca drachm, że śmiał stanąć do boju nie uzbrojony w cały ubior wojowniczy.

Teodor Narbutt.

O LITERATURZE POLSKIEY.

(Wyjątek z Dziennika Rossyyskiego SYN OYCZYŹNY.)

przez F. A. G.

Z liczby pokoleń sławiańskiego rodu Polacy, przez sąsiedzkie położenie swéy

ziemi z *Rossyanami*, a jeszcze bardziéj przez związek znakomitszych wypadków, od dawnych bardzo czasów do wspólnéj z nami należą historyi. Język tych narodów pochodzi z jednegoż z nami *ślaviańskiego* początku, a tém samém i ich literatura bardziéj by się jeszcze zbliżyły do siebie, gdyby rozdzielenie kościoła chrześcijańskiego na wschodni i zachodni, które zaszło bardzo blisko téj epoki, gdy oby dwa narody przejrzały światłem ewangelii, nie zaczęło mieć silnego wpływu na zdziałanie mocnych między niemi podziałów, i nie stało się powododem do zupełnego zapomnienia swojego pobratymstwa. *Rossyanie* przyjąwszy chrzest od Grecko-wschodniego kościoła, w samym zaraz początku, tłómacząc księgi pisma świętego z greckiego na język *ślaviański*, musieli naturalnie przelać w swój język korzystne przymioty oryginału. Mówię na język *ślaviański*: bo lubo nie doszły do nas wzory owoczesnego *bałwochwalczego Rossyan języka*, ażeby można było z dokładnością sądzić, jak wiele wpłynął język grecki na jego przekształcenie: (przy koniecznéj potrzebie wymagającéj nowych słów, do nazwania nowych *bałwochwalstwu* niewłaściwych przedmiotów) podług wszelkiego jednak podobieństwa język ten *ślaviański*, który nam jest znany, w naszych kościelnych

xięgach i zwykle *kościelnym* (cerkownym) nazywany, musiał być w tenczas przynajmniej przez lud prosty rozumiany, tak jak dzisiejszy pospolity język, którego używamy w xiążkach. *Polacy* zaś może nawet z powodu saméj przyległości południowych i zachodnich granic ziemi swojej, z krajami, które we względzie duchownym, zależały już od Rzymu; poddając się kościołowi rzymskiemu, przyjęli język łaciński nie tylko do nabożeństwa, lecz i do interesów publicznych, które trzeba było w piśmie zachować. Z téj przyczyny na wzór języka łacińskiego kształcili swój oyczysty, w którym tłómaczenie xiąg pisma świętego, daleko późniéj otrzymali, aniżeli my, to jest w czasie powstającéj nauki *Lutra* w *Europie*; wiadomo bowiem, że podług zwyczaju kościoła rzymskiego, nie każdemu wolno jest czytać pismo święte nawet w tłómaczeniu na język łaciński. Wreszcie takowa duchowna uległość *Polaków* dla *Rzymu* zamieniła się w korzyść, która im nadała wyższość nad nami we względzie narodowego oświecenia. Jak *Rossyanie* w pierwszych wiekach swego chrześcijaństwa, mieli duchowieństwo, a szczególniéj wyższego stopnia z *Grecyi*; tak do *Polski* przybywali duchowni z *Włoch*, i *Polacy* winni są téj krainie pierwsze swoje oświecenie, od tego czasu jak *Wło-*

chy stały się głównem schronieniem nauk, które już opuszczały Ojczyznę swoją *Grecyą* przez barbarzyńców podbitą. Wkrótce potem *Polacy* mieli swój *wiek złoty* dla nauk i *literatury*, *wiek*em *jagellońskim* nazywany, z powodu, że królowie tego rodu, opiekowali się naukami, których w tym względzie uprzedził *Kazimierz wielki*, przez założenie akademii *Krakowskiéy* w r. 1347. *Rossya* tymczasem szarpana była naprzód rządem xiążąt udzielnych, późniéy długo jęczała pod jarzmem *Mogołów*, i zaledwie w końcu XV. wieku zrzuciwszy z siebie kaydany, złączyła się w jedno ciało. *Rossya* nie mogła mieć uczestnictwa w tych nawet korzyściach dla nauk, które wynikły z usunięcia się znaczney części *Europy* z pod władzy papieżkiéy przez naukę *Marcina Lutra*, chociaż jego wyznawcy szczęśliwych w *Rossyi* spodziewali się powodzeń. Bydź może, że samo to zdarzenie było jedną z głównych przyczyn, opóźnienia postępów rossyjskiéy literatury. *Rossya*, oprócz kilku w niéy osób, długo nie mogła korzystać z owoczesney powszechnéy używalności łacińskiego języka, którego uczyć naprzód zaczęto w *Kijowie*, a późniéy już dopiéro za pośrednictwem szkół rozszerzyła się nauka łaciny po reszcie kraju; trzeba bowiem względ mieć i na to, że sztuka drukowania, nawet

literami sławiańskimi, (którymi wydrukowany był *Oktoich Damaskina* w r. 1491.) (*) późniéj poznana została w *Rossyi* aniżeli w *Polszcze*; i aż do czasu wprowadzenia tak nazwanego obywatelskiego druku (*hrazdanskoy hramoty*) przez *Piotra I.* druk używany był tylko w kościelnéy czyli duchownéy literaturze; lecz i w tym rodzaju piérwiastkowe wydania winniśmy także drukarniom polskim lub innych krajów. Jeśli dodamy do tego, że liczne xięgi w rękopismach i drukowane weszły do naszéy *Bibliografii*, które są pisane w tak nazwanym języku *białoruskim*, w dyalekcie złożonym z sławiańskiego, polskiego i rossyjskiego, (które to xięgi bez znajomości języka polskiego nie łatwo mogą być rozumiane, a w liczbie ich są godne uwagi naszéy akta, i ważne dla historyi naszéy objaśnienia; jeśli wreszcie przy tém zechcemy zastanowić się ile w ogólności literatura *Rossyan* i *Polaków* przez pobratymstwo, powinna im być wzajemnie pożyteczną: nie można nie uczuć żalu, że obiedwie strony mające doń przyrządzone prawo, poglądają na to

(*) P. Sopików (wydawca *Bibliografii rossyjskiéy*) namienia, że piérwsza xięga Sławiańska, która wyszła z druku 1491. r. w *Krakowie*, jest *Balterz*.

źródło z obopólnéj pomocy z jakąś dziwną obojętnością, zdumiewającą cudzoziemców, którzy są w stanie sądenia o tych rzeczach. Bez gruntownéj znajomości języka, a przynajmniéj bez znajomości literatury jakiegokolwiek bądź narodu, czyliż można znać gruntownie i jego ducha? Stosunki bowiem ogólne narodów są témże samém co obywatelskie obcowanie pomiędzy sobą ludzi prywatnych. Czyliż nie w tém samym zawiera się główna przyczyna tak częstych nieporozumień i między innemi pobratymczemi narodami? Roztrząsanie téj rzeczy, oddaliłoby nas od obranego tu przedmiotu, który się na tém szczególniéj zasadza, aby zwrócić uwagę naszych uczonych na literaturę polską, która rzetelnie zasługuje na uwagę naszą, i że tak powiem, jest rodzoną siostrą naszéj literatury. Powodem do tego powinna być sama wzajemność. Polacy zajęli się literaturą rosyjską przez przywiązanie do swojéj, dostrzegłszy skażenie oyczystéj mowy, przez zbyteczne pożyczanie słów z drugih języków ze sławiańskim niespokrewnionych. Polacy zaczęli się znowu zbliżać do tego wspólnego (dla nich i dla nas) źródła-rzadkich piękności, właściwych, językom bogatym, jasnym i przez wiele wieków trwającym. Tę ważną dla sławy narodowéj zmianę naznaczają oni i słusznie, od

początku panowania ostatniego z królów *Stanisława Augusta Poniatowskiego*, rodaka, który wstąpił na tron po długim przeciągu czasu, w którym cudzoziemcy zdobili się polską koroną, i często narodowość przytłumiali.... Pewną liczbę xiąg rossyjskich, w różnych przedmiotach, a nawet i w naukowych, wytlómaczono na język polski, i przyjęto po szkołach, jak to widzieć można w katalogach xiąg a szczególniéy w dosyć gruntownéy *Historyi Literatury polskiéy*, wydanéy przez P. *Bentkowskiego* we dwóch tomach w *Warszawie* i w *Wilnie*, która powinna mieć naturalny związek z *Probą Rossyjskiéy Bibliografii* Pana *Sopikowa*, i jedna drugą wspomagać.

U nas w *Rossyi*, ile mnie jest wiadomo, śmiało wyznać mogę, literatura polska zagłuszona jest niemiecką francuzką, a po części angielską i włoską, nawet z poniżeniem tego źródła, z którego czerpali i czerpają narody co nas w oświeceniu prześcignęły: to jest, czytamy greckich i łacińskich pisarzy, w tlómaczeniach na inne europeyskie języki, często bez różnicy ich wartości, tlómaczymy na język oyczysty, w którym możemy mieć daleko doskonalsze kopije, przekładając z oryginałów, albo przynajmniéy z języka polskiego, zamóznego w bardzo zręczne tlómaczenia wszystkich prawie dawnych klasyków.

Dzisiejsze stosunki nasze z narodem polskim, tém większą stają się pobudką do bliższego z nim obeznania się, pod względem jego literatury, o któręj do tąd nawiasem prawie tylko wspomniano w niektórych rossyjskich peryodycznych piśmach: np: w *Dzienniku północnym*, w *Dzienniku Europy*, w *Koryfei* i w innych: w piśmie raz na miesiąc wychodzącem pod tytułem: *Uley* (1811. i 1812. r.) umieszczone są żywoty niektórych pisarzy w różnych czasach żyjących, i wiele artykułów tłómaczonych z języka polskiego. Bardzo mało wyszło xiąg oddzielnych z polskiego języka na rossyjski przełożonych, aby można mieć z nich jakiegokolwiek wyobrażenie, o literaturze tego narodu; z tych więc pobudek, postanowiliśmy umieszczać w naszym piśmie, oddzielny artykuł pod tytułem: *Polska Bibliografija* zaczynając od bieżącego 1818. r., w miarę otrzymywania wiadomości o nięj, przyłączając zdania drukiem już ogłoszone, albo rozbiory dzieł polskich oryginalnych i tłómaczonych, które na świat wyszły, szczególnięj zaś zdania o dziełach polskich oryginalnie pisanych. W celu zaś lepszego poznania historyi języka i Literatury polskięj, mamy zamiar umieścić rzut oka na tęż Literaturę wyjęty z niektórych uwag w tym przedmiocie, wydanych przez teraznięjszego w królestwie polskiem *Mini-*

stra religii i oświecenia, Senatorsa Wojewody Stanisława Potockiego, w drugim tomie jego dzieła: Pochwały mowy i Rozprawy. W Warszawie 1816. r. równie jako i z innych źródeł.

Mości Panie Redaktorze Tygodn. Wileń.

Znać się WPan musisz osobiście z szanownym JP. *Verbaveritatisem*, który w 27. nauce znalezione go rękopismu, podał do wiadomości publicznej opisanie zoologiczne ptaka *Fanfarona*. Mówi on tylko o samcu. Popros go WPan, żeby raczył przeyrzeć rękopism, czy nie znajdzie tam co o Samicach? Takóż, jak się te ptaki gnieźdzą? po wiele jay znoszą? czy samice same siedzą, żywią i pielęgnują pisklęta? Czyli też tak, jak mówią ludzie prości o Kukulce, że po zniesieniu jay, opuszczają gniazdo, a staranność około wysiedzenia i wykarmienia dziątek zostawiają Pliszce? Z czego robią gniazda i gdzie one osadzają? czy ciągle w kraju przebywają, czyli też w pewne pory roku odlatują? może się w czem na zimę zatapiają jak Jaskółki w wodzie, albo nakształt skowronków, kamieni się trzymają?

Ciekawość ta jest bardzo interesująca. Ja mam dzieci, które się uczą Historyi na-

turalnéy, życzylabym żeby ten rodzaj powietrznego tworu, zupełnie był im znajomy. Zbieram galeryą ptaków. — Wkrótce będę miała samca *Fanfarona* sianem wypchanego; ale bez samicy nie byłby zbiór dostateczny.

Ośmielam się przeto utrudniać WMPana proźbą moją o wdanie się do pana *Verbaveritatisa*, który wchodząc w słusność, potrzebę i pożytek, mniemam, że ściśléyszego przeyrzenia rękopismu nie odmówi, a mojęy natrętności przebaczyć raczy.

Jestem dla WMPana z prawdziwym szcunkiem.

*Kwazja z Szubrawców
Spazmodręcka.*

WYJĄTEK z ENEIDY WIRGILIUSZA

Z KSIĘGI V. WIERSZ 361.

Eneasza przybywszy do Sycylii oddając cześć cieniom oycy Anchiza, przy grobie jego igrzyska z Acestem ustanowił pa walce na okrętach i pieszych gonitwach, szermierze idą w zapasy, a Eneasza zwycięzcy i zwyciężonemu przeznacza nagrodę.

Po skończonych gonitwach gdy dary rozdzielił:

„ Teraz ktoby miał serce, ktoby się ośmielił,

„ Niech wystąpi i zbrojne niech podniesie ręce,

„ Zwycięzcę, bykiem w złoto ozdobnym i w wieńce,

„ Zwyciężonego, mieczem i hełmem obdarzę.

Rzekł: i natychmiast Dares, w wielkim mężów gwarze,

Wstaje i na plac idzie, Dares, co przed czasy,
 Sam tylko śmiał był chodzić z Parysem w zapasy.
 On dał cios Butesowi, przy Hektora grobie,
 Który głosił Bebrycki ród Amika w sobie,
 I na placu rozciągnął, jego wielkie zwłoki.
 Taki to Dares stawa, niezmiernie wysoki;
 Wskazuje wielkie plecy, rękami wywija,
 I silnemi razami powietrze rozbija.
 Szukają dlań drugiego, lecz każdy się boi,
 Zaden na swe ramiona nie chce przywdziać zbroi,
 I nikt nie śmie z nim walczyć z tak liczne go grona.
 Więc dumny, rozumiejąc, że wszystkich pokona:
 Staje przed Eneaszem i czasu nie wlecze,
 Lecz wzięwszy za róg wołu „Synu Boski! rzecze,
 „Jeżeli ze mną walczyć nikt się nie nakłania,
 „Pocóż mię dotąd bawić? jakiż koniec stania?
 „Każ wieśdź dary!” tu wszyscy wnet Trojanie społem,
 Szemrzeli aby męża udarować wołem.
 Wtém Acestes Entella karci słowy temi,
 Który z nim obok siedział na trawistey ziemi.
 „Bohатыrze! na próżno waleczny przed laty,
 „Pozwoliszże, bez bitwy takie wziąć zapłaty?
 „Gdzież twój Eryx daremnie mistrzem nazywany?
 „Gdzie zdobycze, co twoje okrywały ściany?
 „Twa w całej Sycylii rozniesiona sława?”
 On na to: „chęć do chwały we mnie nie ustawa,
 „Dla bojaźni, lecz starość krew już oziębiła,
 „Już w mém ciele drętwieje wyniszczona siła.
 „Gdybym był, jak ów chlubny niegodziwiec młody,
 „Wyszedłbym, nie dla byka, ani dla nagrody,

„ Ani dla żadnych darów, o które nie stoję.”
To rzekł i na plac rzucił wraz rękawic dwoje:
W nich walczył Eryx; twardym zbrojąc się rzemie-
niem,

Wszyscy patrzali na nie, z wielkim podziwieniem.

Takie to rękawice ze skór siedmiu razem,

Ołowiem i hartowném sterczały żelazem:

Sam się Dares zdumiewa, można od nich stroni,

A cny Eneasza, długo przewraca w swéj dłoni,

Ich ogromne spojenia i ciężkie okowy.

Więc starzec zacznie do nich mówić temi słowy:

„ Cóż gdyby kto z was widział Herkulesa zbroje,

„ I straszne na tym brzegu odbywane boje.

„ Takie miał niegdyś Eryx, brat twój nie zwalczony,

„ Widzisz na nich krew jeszcze i mózg wyprysnięty.

„ Temi walczył z Alcydem: te i mnie służyły,

„ Póki krew w czerstwém ciele ukrzepiała siły,

„ Póki mi jeszcze stąrość nie bielila skroni.

„ Jednak jeżeli Dares na nie się nie skłoni,

„ Jeśli w tém jest Acesta chęć i Eneasza,

„ Zrównamy naszą walkę gdy cię to odstrasza.

„ Ja oręż Eryxa, a ty zdeymiesz swoje ”

To mówi i podwóyną zrzuca z siebie zbroję.

Obnażył wielkie człony, rozległe ramiona,

I w ogromnéj postawie, stanął w pośród grona.

Zaraz Eneasza równych poszukał orężów,

I obu jednakowo sam uzbroił mężów.

Wstają oba na palce, wznoszą groźne dłonie,

A od razów daleko uchiliwszy skronie,

Zmieszali pięście z pięściami i walkę zaczęli.

Ten nóg zwrótniejszych, zwawszy i młodość go śmiele,
 Ow przechodzi ogromem swych członków i mocą,
 Ale mu opieszale kolana dygocą,
 A ciężki oddech miota jego wielkie człony.
 Często sobie cios niosą próżno wymierzony:
 Uchylają swe boki, piérs od razów stęka,
 Około skroń i uszu często błdzi ręka,
 A policzki wydają trzask od uderzenia.
 Stoi ciężki Entellus postaci nie zmienia,
 Tylko razów unika, czuyne mając oczy;
 On zaś jakby ten właśnie co miasto otoczy,
 Lub górną twierdzę trzyma w oblężeniu ścisłem,
 Z tąd i z owąd przystępu próbując przemysłem,
 Z dziwnemi przyskokami napada na mury.
 Wtém Entellus powstając wzniósł rękę do góry,
 Ten na si-bie z wysoka cios godzący zoczył,
 I szybko przed nim z placu na stronę uskoczył.
 Entellus zatém na wiatr wywarł siłę swoją,
 I runął ciężki wiekiem i ogromną zbroją,
 Jak gdy na Erymanie, lub wyniosłéy Idzie,
 Wypruchniałéy przez starość sosnie upaść przydzie.
 Zatém wszyscy z Trojańskiéy Sykulskiéy młodzieży,
 Wstali z wrzaskiem, wprzód Acest do niego przybieży:
 Dźwiga równowiecznego z ziemi przyjaciela.
 Bohatyr tym przypadkiem bardziéy się rozśmiała;
 I powraca dzielniejszy, gniew mu sił dodawa,
 Hańba go wewnątrz pali i znajoma sława.
 Pędzi więc za Daresem i naciera zwawo,
 Bezprzestannie go waląc i lewą i prawą,
 Nie ma mu i uchołu, jako grad obfity

Wielką burzą niesiony, tłucze domów szczyty,
Tak on obu rękami jego ciągle wali.

Nie zniósł Eneasze by się mocnię rozjątrali,
I chcąc koniec położyć Entella gniewowi,
Znużonego Daresa, wydziera i mówi:

„Nędzny! co za szaleństwo roi ci się w głowie?

„Widzisz, że inna siła, przeciwni bogowie,

„Ustąp szczęściu.” To rzecze i bitwę rozwodzi.

Przyjaciele Daresa powlekli do łodzi,

Z nog spadłego z zwieszoną głową, który z gęby,

Wyrzucał ze krwią czarną pomieszane zęby.

Z nim też miecz i przyłbicę wzięli przyrzeczoną,

A palmę Entellowi z wołem zostawiono.

‘Ten pyszny ze zwycięstwa i wziętej nagrody,

„Poznajcie, rzecze: jaką miałem siłę młody,

„A Dares któregoście wyrwali odemnie,

„Jaką miał umrzeć śmiercią, jak zginąć nikiemnie,

„Patrzay Synu Bogini! oraz wy Trojanie!”

Rzekł i wnet przeciw wołu wygranego stanie:

Podnosi swoją silną do góry prawicę,

I w środek łba wywaza twardą rękawicę.

W więzła w kościach, mózg prysnął, wół bez ducha
pada.

On zaś: „Tę ja ci duszę Eryxie! powiada,

„Lepszą za Daresową w ofierze zaniósłem,

„I zwycięzca, tu składam mój oręż, z rzemiosłem.”

F. Freyend.

KOŁO FORTUNY.

Świat nasz fortuny jest kołem,
Szczeblami jego intrygi,
Pochlebstwo i złoto społem;
Biegna po nich na wyścigi.

Cnota nie wiele zyskuje,
Bo nie tu jęć panowanie,
Ubogi chociaż pracuje;
Często w łeb szczeblem dostanie.

Intrygant rzucił oczyma:
Już wie, jako celu dopnie!
Zręcznie, gdy koło zatrzyma,
Przebieży z szybkością stopnie.

Oto już stanął u mety,
Jakież ma wielkie przymioty!
Cnoty jego i zalety;
Pewnie nam wróca wiek złoty.

Niech na wszystkie zważa strony,
Czy się koło nie obróci,
Bo o ziemię uderzony,
Już się za późno ocuci.

Józef Reyzner.

Dozwala się drukować z warunkiem dostawienia do Komitetu Cenzury siedmiu exemplarzy dla miéysc prawem przeznaczonych. Dnia 28 miesiąca Sierpnia roku 1818.

Ignacy Reszka, Komit. Cenz. Członek.